

Wujek Karol Watras przyjeżdżał z Krakowa do Jasła przeważnie latem. W wakacje 1960 ledwo się rozpakował zagadnął mnie z rozdziawioną buzią:

-Miglanc zaprowadzisz mnie nad rzekę? Wiedziałem, że dobrze zna drogi do wszystkich trzech naszych rzek. Najwyraźniej szukał towarzysza.



-Jak mama pozwoli, pójdę - odrzekłem. Aprobata rodzica była formalnością, wszakże krewny uchodził za porządnego człowieka. Zapytałem naprędce mamusię o nasze koligacje z uroczym wujaszkiem. -Karol Watras to brat mojej mamy - wyjaśniła rodzicielka. Faktycznie był zatem bardziej wujkiem mamy i Jej rodzeństwa niż moim. Ale jako wujek Karol był powszechnie tak nazywany, taką formę zwracania się przyjąłem i ja.

Gdy spotkaliśmy się przy wyjściu z domu przy ulicy Piotra Skargi wujek dzierżył w jednej ręce dwie wędki, wiaderko i torbę, w drugiej dwa składane krzeselka rybackie. -Gdzie prowadzić - nagabywałem - na Ropę, Jasiołkę czy Wisłokę?

-Prowadź do mostu Waszą ulicą - odrzekł. - A zatem na Jasiołkę.

Wiedziałem, że ma sentyment do tej rzeki, ale dlaczego? Bo blisko!? Może tu lepiej ryby biorą? Gdy dochodziliśmy do brzegu rzeki, gdzie rodzice prowadzili nas z wędkami, by się

popluskać zagadnął: -Wiesz co było tam kiedyś na drugim brzegu? Nie miałem pojęcia. -Otóż tam, przed wojną, na Błoniach przy kapliczce Twój pradziadek Karol Juryś, z synem Romkiem miał plażę. Dysponował łódkami do pływania i huśtania. Całe rodziny relaksowały się tu przy muzyce. Oniemiałem wodząc oczami i wyobrażnią, jak to mogło wyglądać.

-Kokosów nie mieli – dodał - ale na chleb zarobili.



Usiedliśmy na przyniesionych krzeselkach, które wujek rytualnie rozkładał tak, by siedzieć tyłem do słońca. Równie dramatycznie ustawił wędki na rozgałęzionych patykach, ułamanych w ispinie. Wcześniej na haczyki nabił glisty, skrywane dotąd w słoiku. Następnie podkręcił węża, usiadł, sięgnął do torby i wyciągnął pachnące drukiem gazety. Z tytułowej strony krzyczała winieta "DZIENNIK POLSKI".

-Ty miglanc obserwuj żyłkę, a ja trochę poczytam - po czym uzbrojony w okulary zagłębiał się w lekturze. Zerkąłem karnie to na wędkę, to na drugi brzeg, gdzie miała być ta radosna przystań.

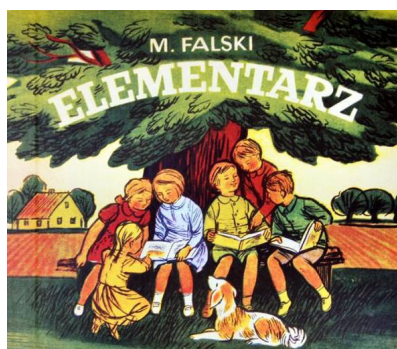
-Bierze, bierze -wołałem po chwili odrywając krewniaka od lektury. Z namaszczeniem zarzucał wędką, odpinając złowione rybki. Płatki wrzucał ponownie do wody, większe do wiaderka. I znów chwycił "Dziennik". Gdzieś po półtorej godzinie sięgnął głęboko do torby. Wyciągnął 3 zawiniątka. Były to obłożone w szary papier i starą gazetę podwójne kromki chleba, z masłem i miodem.

-Jedz ! -powiada przyjaźnie -Przywiozłem to z Krakowa. Chleb kupiłem wczoraj rano, jak wracałem z roboty. Masło świeże z "Kleparza", a miód ciocia dostała za przeróbki krawieckie.

Ona tak zarabia na coś do chleba, zajmując się też domem. A Wiesz gdzie ja pracuję?

-Dziadek mówił że gazecie!

-Coś w tym jest. Bo widzisz "Dziennik Polski", który tu mam piszą redaktorzy, a ja to, co oni nabazgrzą, składam w nocy do druku z metalowych literek, potem to drukujemy i na rano jest gazeta. Jak o świcie wracam z drukarni, to ze świeżą gazetą idę do Buczka po chleb. Za pieniądze ciężko zarobione jako zecer od 15 lat kupuję zawsze w tej samej piekarni, którą mam po drodze. Pan Buczek wie, gdzie ja robię i wypytuje mnie o nowinki. Jak jest czas to piekarzowi opowiadam, co składałem. Zdarza się, że zostawię im świeżą gazetę. Widzisz taki piekarz zarabia na chleb powszedni dla siebie i rodziny piekąc te swoje wyroby dla innych, ja na chlebuś i życie mam dzięki gazecie, Twój dziadek Julian utrzymuje rodzinę ze stolarki, tak trzeba - ciągnął wujek.



-Mam w "Elementarzu" taką tą czytankę- wyznałem:

Murarz domy buduje,
Krawiec szyje ubrania,
Ale gdzieżby co uszył,
Gdyby nie miał mieszkania?

A i murarz by przecie
Na robotę nie ruszył,
Gdyby krawiec mu spodni
I fartucha nie uszył.

Piekarz musi mieć buty,
Więc do szewca iść trzeba,
No, a gdyby nie piekarz,
Toby szewc nie miał chleba.

Tak dla wspólnej korzyści
I dla dobra wspólnego
Wszyscy muszą pracować,
Mój maleńki kolego

Na to wujek:

-Też to znam : "Wszyscy dla wszystkich", Tuwima

-A wiesz, co było przed wojną na Waszym podwórku?

-Wiem, mama mówiła, że piekarnia najpierw Tyrpuły potem Zielińskiego

-Twój dziadek miał blisko po świeży chleb, my chodziliśmy do sklepu w domu Jurysiów z Basztowej, gdzie mieszkaliśmy pod 49 - ciągnął wujek.



-Widziałem w albumie dziadka zdjęcie tej piekarni, Waszego domu też. My kupujemy chleb i

Wpisany przez Zbigniew Dranka
poniedziałek, 23 listopada 2015 14:30

bułki u Dubiela. Gdy Pan Stanisław otwiera drzwi ze sklepu do piekarni widzę piece, kotły, piekarzy umorusanych mąką, a mistrz uśmiechnięty, pewnie dlatego, że ludzie chętnie kupują jego wyroby. Najwięcej chleba jest rano, bo piekarze podobnie jak drukarze pracują nocami - odkryłem.



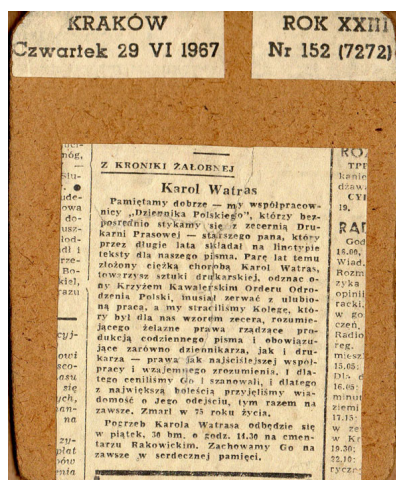
-Masz rację! Gazety roznoszą wieści, a chleb jest podstawowym pożywieniem człowieka. Bo widzisz Zbyszku - jako 10 latek musisz wiedzieć, że kto ma chleb, ten ma wszystko. Syty brzuch, zadowolenie, zdrowie, ale na chleb trzeba pracować. Słyszałeś takie powiedzenie: bez pracy nie ma kołaczy?

-Dziadek tak mówi – odrzekłem.

-No właśnie, a wiesz co to takiego kołacze? Nie? To po staropolsku - pieczywo.



Do tego miejsca oparte na faktach opowiadanie zrodziło się na okoliczność 70-lecia "Dziennika Polskiego" i jego rówieśnika - piekarni "Buczek". Pieczywo z tej firmy jadam okazjonalnie, zaś z gazetą zapoznał mnie, istotnie, krewniak, zmarły w 1967 Karol Watras.



Pierwsze egzemplarze tej gazety przywoził do Jasła ów jej długoletni zecer. Jasło od początku istnienia gazety było na łamach popularnego dziennika. W latach 1950 - 1957 korespondentem terenowym krakowskiej gazety w Jaśle był Władysław Folta. Potem od 1 grudnia 1969 do 31 grudnia 1972 Jasło miało na łamach "Dziennika Polskiego" całą szpaltę za sprawą ciągle aktywnego Henryka Zycha, który stworzył tu oddział redakcji. Przez długie lata od grudnia 1993 do czerwca 2009 nasz region obficie opisywali w podkarpackiej mutacji gazety Jadwiga Steliga i Bogdan Hućko. Równocześnie córka Ania, najpierw jako studentka UJ, potem niczym przyszywana krakowianka przywoziła "Dziennik". Stawał się cenniejszy, gdy wydawanie gazety ograniczono do Małopolski. Obecnie gazetę z Krakowa mamy od córki i zięcia Krzysztofa. Wyjątkowo zaglądam do tarnowskiej wersji DP, tylko tę bowiem można kupić w Jaśle.



Sympatyzuję z "Dziennikiem Polskim" jako dobrze redagowaną gazetą. Czytam wnikliwie, często korzystam z podpowiedzi kulturalnych. Uczestniczę aktywnie w wielu akcjach pisma. W 2006 pod Jego patronatem organizowałem Młodzieżowym Domu Kultury w Jaśle "Tęczowe Piosenki Jana Wojdaka". Jako laureat konkursu wspomnieniowego DP w 2011 byłem na wycieczce w Brukseli.

Pamiętam, co mówił wujek, ale też wiem, że "nie samym chlebem żyje człowiek", wszakże poza tym jądłem powszednim ciało woła także o czytanie, plażowanie, wojaże, ect.